Nr 243a. Dnia 2 września. Wtorek. Dnia 21 sierpnia (2 września) 1884 r.

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Pocieszenie N. M. P. i Stefana.
Środa: Bronisławy P.
Czwartek: Rozalji Panormitańskiej P.
Piątek. Wawrzyńca Biskupa.

Wschód księżyca o godzinie 5 minut 32 r.
Zachód „ 8 „ 9 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 1 cali 9.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 13.
Zachód „ 6 „ 47.
Długość dnia godzin 13 minut 36.
Ubyło „ „ 3 „ 7.

Sobota: Zacharjasza Proroka.
Niedziela: Reginy Panny Męcz.
Poniedziałek: Narodzenie N. M. P.
Wtorek: Marji i Gorgoniusza Męcz.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Narzeczeni” i „Wesele w Ojcowie”; — Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Zemsta pana Martin” i „Dziwacy”. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Ogłoszenie.

W dniu przeglądu przez NAJJAŚNIEJSZEGO PANA wojsk na polu Mokotowskiem, urządzone będą na temże polu dla dam miejsca numerowane bezpłatne, które zajmować będą mogły jedynie osoby posiadające bilety imienne.

Stangreci powozów, zajeżdżających przed urządzone na polu Mokotowskiem miejsca numerowane, winni mieć na kapeluszach lub czapkach osobne znaki koloru niebieskiego.

Mężczyźni, którzyby chcieli zatrzymywać się po lewej stronie miejsc przeznaczonych dla dam, winni mieć bilety osobne, jak również znaki koloru niebieskiego dla stangretów.

Osoby mające wstęp do Dworu, będą mogły podczas przeglądu zatrzymywać się na polu Mokotowskiem w powozach (zaprzężonych niewięcej jak w parę koni), w miejscach wskazanych przez policję; osobom tym wydane będą znaki koloru czerwonego, które będą służyć do wszystkich przyjazdów do Pałacu w Łazienkach i do b. Zamku Królewskiego; znaki te winni mieć stangreci na kapeluszach.

Bilety, jak również i znaki wydawane będą w Kancelarji Ober-Policmajstra m. Warszawy w czwartek, piątek i sobotę 23, 24 i 25 sierpnia r. b. (starego stylu), od godz. 11-ej przed południem do godz. 3-ej popołudniu.

Z powodu, iż liczba miejsc jest ograniczona, żądający więc otrzymać bilety, winni zgłaszać się do Kancelarji wcześnie.

Oberpolicmajster m. Warszawy, jenerał-major
Tołstoj.

Egzamina wstępne i powakacyjne.

(Art. nad.)

Są pewne kwestje pedagogiczne, które nietylko samych pedagogów, ale i szerszą publiczność obchodzą, albo przynajmniej obchodzić powinny.

Kwestja egzaminów zdawałaby się napozór dotyczyć samych tylko pedagogów; tymczasem w rzeczy samej dotyczy ona i szerszej publiczności, przedewszystkiem rodziców.

Z tej przyczyny należy się p. Florjanowi Łagowskiemu prawdziwa wdzięczność za poruszenie tej ważnej kwestji (w *Przeglądzie pedagogicznym* nr 9 i 10 za sierpień b. r., i *Kurjerze Warszawskim* nr 237a, z d. 15/27 b. m.).

Naszem jednak zdaniem p. Ł. zapatruje się na tę sprawę nieco niewłaściwie, ponieważ wobec publiczności staje jakoby oskarżyciel nauczycieli a niejako w obronie skrzywdzonych rodziców, niechaj więc i nam wolno będzie stanąć po przeciwnej stronie, to jest po stronie szkoły.

Autor wzmiankowanych artykułów idzie raczej za popędem serca szlachetnego, aniżeli kieruje się zasadami pedagogiki. Odczuwa zanadto żywo boleść rodziców których syn lub córka rok życia tracą, ale nie zastanawia się nad tem, czy ta strata nie jest w rezultacie dobrem dla tej jednostki samej; czy jeżeli jest „*malum necesarium*”, to z niego wynika *dobro* tak dla niego samego jak i dla innych jednostek, dla ogółu. Pan Ł. to jakoby lekarz, który wskutek za miękkiego serca nie może się zdobyć na operację, konieczną dla chorego organizmu.

Pojmujemy to, ale nie możemy uznać za słuszne.

Wszakżeż i tak rodzice skorymi są winę składać na nauczycieli, jeżeli dzieci ich nie robią postępów w szkole, lub w danym razie nie otrzymują promocji, albo nie zdają egzaminu. Pojmujemy żal i boleść rodziców i pojmujemy nawet ich krzywdzący sąd o szkole, bo nam to psychologicznie jest zrozumiałem. Tak samo jak człowiek sam siebie najtrudniej poznaje, tak samo i rodzice najbliższe sobie istoty zazwyczaj fałszywie oceniają, czy to złudzeni ich przymiotami, które z postępami w naukach nic wspólnego nie mają, czy też wskutek tego, że jak dla siebie samych są pobłażliwymi, tak i dla istot, które są niejako cząstką ich samych. Wreszcie ta pobłażliwość nieszczęśliwa — w naszem społeczeństwie tak ogólna—pobłażliwość na własne słabości i na słabości innych jest tu głównem złem. A obowiązkiem pedagogów wobec tej choroby chronicznej jest: nietylko nie być pobłażliwymi, ale i pouczać rodziców, jakie zło wynika z pobłażliwości.

Jeżeli uczeń jest niedostatecznie przygotowany do klasy jakiej, to w każdym razie lepiej, że pozostanie w niższej. Naturalnie, że egzamin powinien być *sumienny*. Jest to *conditio sine qua non*, lecz to kwestja wykształcenia i taktu nauczycielskiego. Brak nam dobrych i rozumnych nauczycieli, ale to inna rzecz, tutaj nas nie obchodząca. W każdym razie sądzę, że na brak pobłażliwości nikt się u nas skarżyć nie może. Jeżeli więc uczeń został *sumiennie* oceniony, to bezwarunkowo lepiej jeżeli nawet *surowo* żądać będziemy dopełnienia warunków. Gdy bowiem ze źle zrozumianego humanizmu, dopuścimy do klasy wyższej ucznia słabego, to tam siły jego zupełnie go opuszczą i karjerą jego szkolna może być na zawsze zwichniętą. Dalej jest on w klasie następnej ciężarem dla nauczyciela i szkodą dla współuczniów, jeżeli nauczyciel z powodu niego (lub może kilku słabych) nie może dość szybko postępować.

Jeżeli zaś chodzi o ucznia zdolnego, ale leniwego, to zważyć trzeba na to, czy także przez pobłażliwość nie wyrządzimy i jemu samemu i jego współtowarzyszom krzywdy innej — moralnej. Czy nie utwierdzimy go w tem mniemaniu, że i bez pilności dostatecznej cel osiągnąć może; czy nie zgorszymy przez to innych uczniów pilnych i czy czasem nie skrzywimy charakteru ucznia na zawsze? Jeżeli więc ze względów na zdolność niedostatecznie przygotowanego ucznia promujemy, to czyńmy to tylko z jaknajwiększą oględnością i tylko w takim razie, jeżeli o poprawie jego jesteśmy przekonani i jeżeli okoliczności będą tego rodzaju, że inni uczniowie tego nie odczują jako niesprawiedliwość — a wreszcie, koniecznie pod warunkiem egzaminu powakacyjnego. Czy on będzie miał możność lub chęć pracować przez wakacje, to już nie jest rzeczą szkoły, ale domu. Po powrocie z domu egzamin powinien zdać jaknajostrzejszy, a żadne fałszywe humanitarne względy nie powinny egzaminatorem wtedy kierować.

Szkoła ma bowiem obowiązek nietylko dawać sumę pewną wiedzy, ale wyrabiać i charakter; uczynić zaś to tylko może przez jaknajsumienniejsze wypełnianie warunków i obowiązków. Szkoła naukowa ma dla ucznia być zarazem przygotowawczą szkołą życia. A to życie jest później twarde, jest szkołą surową, w której niejeden ginie dlatego, że w szkole owej przygotowawczej był zanadto łagodnie traktowany. Nasze szczególne stosunki wymagają tem surowszej szkoły, a my niestety kierujemy się chętnie wszędzie fałszywie pojętym humanizmem, pobłażliwością nie w swojem miejscu i nie na czasie.

Obok tego może nauczyciel i powinien prywatnie i pobocznie okazywać uczniom jaknajwięcej współczucia, udzielać radi pomocy; wtedy okaże się człowiekiem i pedagogiem szlachetnym. Ale w szkole *lepiej* trochę zawiele surowości, niż zawiele dobroci. *Najlepiej* naturalnie jeżeli pedagog umie jedno z drugiem połączyć harmonijnie.

Niestety jest to trudną, nader trudną sztuką a szkół odpowiednich dla wykształcenia pedagogów nie mamy.

Władysław Wicherkiewicz.

Z teatru.

„Mój kolega” (Ma camarade) jest historją małżeństwa, jak twierdzi autor (Meilhac) modnego, które nie chcąc krępować sobie wzajemnie swobody, postanowiło żyć na stopie koleżeństwa, bez względu na telegramy wuja domagającego się koniecznie... potomka.

O ile takie małżeństwo modnem jest lub było w Paryżu, i czy tam mężowie i żony potrzebują dla zawarowania sobie niezawisłości, praktykować podobne koleżeństwo, zostawiamy to na odpowiedzialność autora, a raczej jego bohaterki, której się zdawało, że taki stosunek możliwym jest do utrzymania.

Wyprowadza ją z błędu w sposób wcale nieprzyjemny mąż, wziąwszy sobie kochankę która nie jest kolegą, o czem gdy się dowiedziała i przekonała naocznie naiwna żona, postanawia zapłacić pięknem za nadobne.

Między pierwszym aktem, w którym dowiadujemy się o zadomowym stosunku p. Boistublé, a piątym, w którym pani Boistublé zamierza przez zazdrość w podobny sposób się urządzić, rozsnuwa się cały szereg scen, odgrywanych naprzemian to u kabalarki, to w mieszkaniu starego kawalera, to w półświatku, dla wykazania widzowi w rezultacie, że gdyby mąż nie krzywił się śmiesznie przy całowaniu, żona nie żądałaby od niego koleżeństwa.

Widocznie jednak małżonka nauczono lepiej całować w świecie... niekolegów, bo kiedy zdając egzamin z odbytych studjów obiecuje poprawę, żona nie zważa nawet, że robi to napół po pijanemu i uczuwa dla niego odrazu miłość, której nie doznawała przez cały czas kiedy był trzeźwym.

W jakiej sferze uczuć, w jakich warstwach towarzyskich odbywa się to wszystko, gdzie się wydarzają te żony, które przebrawszy się w japoński kostjum, idą szukać męża między kokotki i śpiewać tam błazeńskie piosenki?—o to nie pytajmy... Jest to świat farsy, a w nim podobno wszystko wolno! Można tylko stwierdzić wrażenie otrzymane.

Otóż wrażenie, dziwna rzecz, nie jest takiem, jakiego należałoby się spodziewać po obficie nagromadzonym materjale komicznym. Jest w tej sztuce dowcip, jest sporo pocieszynych konceptów, są sytuacje zabawne—a jednak śmiech nie łatwo przychodzi i zdarzają się chwile niesmaku. Może dzisiejsza atmosfera teatru nie sprzyja tego rodzaju produkcjom, może robi się chwilami żal talentów, popisujących się w arlekinadach, dość, że wolałoby się widzieć „Mego kolegę”... w teatrze Małym.

Zastrzedz jednak należy, że do takiego wrażenia nie przyczynia się bynajmniej gra artystów, którzy nie żałowali usiłowań, ażeby zachować werwę komiczną, złagodzić i uszlachetnić nieco efekta farsy.

P. Wisnowska, jako młodziutki „koleżka”, była pełna humoru i dowcipu. Gra artystki trzymana w subtelnych półtonach, odznaczała się niepospolitą finezją. I jeżeli scena u kabalarki nie była dostatecznie wyzyskaną, to natomiast cała japońska maskarada w czwartym akcie tryskała szczerym naturalnym komizmem, obfitującym w oryginalne pomysły.

P. Ostrowski lekko i swobodnie traktował postać Cotentina; trudna scena w drugim akcie po rozłączeniu się z kokotką i cały arcyprawdziwy stan duszy człowieka nie mogącego rozstać się z nałogiem, obmyślany był i przeprowadzony inteligentnie.

P. Tatarkiewicz grał dobrze czwarty i piąty akt

i z taktem wystrzegał się nieestetycznej strony pijaństwa. W pierwszych dwóch aktach zauważyliśmy powtarzającą się od pewnego czasu cechę gry tego zdolnego artysty, pewne *sans-gêne* z publicznością i skłonność do bawienia się wraz z nią komizmem sytuacji. Jest to zdaniem naszem nabytek w grze zbyteczny, a nawet szkodliwy, bo psujący złudzenie widzów, dla których jest rzeczą zupełnie obojętną, czy aktor bawi się na scenie, czy nie.

Z pozostałego kompletu artystów biorących udział w sztuce na wyróżnienie zasługują p. Lüdowa grająca z prawdą kokotę Sidonię i p. Micińska, która ma zawsze w grze wiele naturalnego komizmu, zaostrzonego, niestety czasami niepotrzebną szarżą.

Wł. B.

Wznowienie i to... fortunne!

Rzecz zradka, a zwłaszcza w teatrze na Królewskiej, gdzie „najnowszy" repertuar pełen jest wysortowanych już gdzieindziej od pół wieku... arcydzieł. Co prawda wznowienie to przypadło w udziale operetce, która szczęśliwszą zwykła mieć rękę.

Restaurowano tedy „Córkę pani Angot", pierwsze popularne dziecię wesołej muzy Lecoq'a, w którem przed laty ośmiu zasłynął i zgasł p. Chodźko, dziś prawdopodobnie innego pilnujący proceduru.

P. Chodźko nie miał głosu ale ratował się pewną elegancją. P. Misiewicz ma głos ale przepada z powodu braku ogłady scenicznej. Śpiewak pierwszej rewolucji z ogromnemi wąsiskami (a nie ma tam brzytwy w pobliżu?) wyglądał wczoraj jak niezgrabny i spracowany mazowiecki nasz Bartek.

P. Manowska przewyższyła poprzedniczkę swoją p. Mellerowiczównę, nietylko... tuszą ale i grą żywszą i śpiewem przyzwoitym. Cały akt drugi wypełniała panna M. bez zarzutu. Przebaczamy jej nawet... ambaras z swawolnym nieco kostjumem.

P. Święcka była mniej anemiczną jak zwykle, co jej na dobre wyszło.

Pp. Dyliński, Rzecznik, Nowicki, Morozowicz i p. Majeranowska dostroili się do całości,—operetka szła równo, z życiem, z pewnym nawet szykiem.

Balet zrobił swoje — fruwał i obrzucał spojrzeniami pierwsze rzędy krzeseł— oklaskom więc nie było końca.

Odnowionej „Córce" można wróżyć powodzenie, jak każdej zresztą rzeczy, na którą złożyły się: spryt librecistów i talent kompozytora.

Jeszcze jedno...

Brzytwa zdałaby się nietylko dla p. Misiewicza, ale i dla całego grona jego współczesnych... operetkowych.

***

Z sali sądowej.

Morderstwo na ulicy.

Dnia 1-go maja r. b., przed wieczorem na Wązkim Dunaju usłyszano rozpaczliwe krzyki.

— Chwytajcie go!... On mnie przebił! — wołał człowiek jakiś, który biegł ulicą, trzymając się za piersi i wskazując poza siebie.

Na rogu Podwala człowiek ów zatoczył się i padł w rynsztok.

Zbroczonego krwią podjęli z ziemi i zanieśli do pobliskiego cyrkułu policyjnego przechodnie, którzy zaprowadzili tam również i schwytanego o kilkadziesiąt kroków domniemanego napastnika.

Ranny dogasał już i mówić nie mógł, ale wskazywał wciąż oczyma na schwytanego.

— On cię zabił? — pytał urzędnik policyjny.

— On! on!... — jęczał nieszczęśliwy, popierając nadto swe słowa twierdzącem skinieniem głowy.

Zresztą nic więcej od rannego dowiedzieć się nie było można.

W godzinę później Suchodolski (nazwisko rannego) skonał w szpitalu.

Obdukcja dokonana na trupie denata skonstatowała, iż powodem śmierci była gwałtowna rana, która przeszyła mu piersi i serce i która, wedle opinji lekarza, zadaną być musiała jakiemś narzędziem długiem i ostrem, naprzykład długiem szydłem.

Aresztowany znajomy denata, tapicer Antoni Kurnatowicz (lat 52), zapierał się stanowczo zarzuconej mu zbrodni.

Niebawem ciążące na nim podejrzenie poparło zeznanie współlokatorki zabitego, która oznajmiła, iż na parę minut przed krwawym wypadkiem, K. przyszedł do mieszkania S., poczem obaj natychmiast wyszli.

Oskarżony nie przeczył temu, objaśniając, że przyszedł do S. po palto, które tenże zabrał mu był dnia poprzedniego, a że S. zaproponował wówczas aby razem poszli je odebrać, wyszli więc obaj. W tem w sieni na dole podbiegł do nich jakiś nieznajomy i wstępując do S. z pretensjami, nagle uderzył go w w piersi i wybiegł na ulicę, gdzie też zniknął, zanim ludzie się zbiegli...

Na korzyść K., oprócz własnych jego słów, przemawiało również i to, że, pomimo natychmiastowego uwięzienia, nie znaleziono przy nim ani narzędzia zbrodni, ani też żadnych śladów krwi.

Bądźcobądź jednak opowieść oskarżonego o krwawym wypadku nie zasługiwała na wiarę wobec stanowczego oświadczenia kilku lokatorów domu pod nr 9, iż na chwilę przedtem, zanim na ulicy rozległ się krzyk Suchodolskiego, widzieli go rozmawiającego w sieni z Kurnatowiczem i że napewno nikogo więcej trzeciego podówczas tam nie było.

Okoliczność ta, w połączeniu z pierwotnym dowodem, zawartym w słowach konającego S., zdawała się usuwać wszelką wątpliwość co do winy Kurnatowicza, którego też oddano pod sąd, pod zarzutem spowodowania śmierci Suchodolskiego przez zadanie mu w bójce rany bezwarunkowo śmiertelnej (2 cz. 1484 art. kod. kar gł. i popr.).

Wczoraj właśnie sprawa, o której mowa, przyszła na stół obrad sądowych w I-ym wydziale karnym sądu okręgowego.

I tutaj, podobnież jak w ciągu całego śledztwa pierwiastkowego, oskarżony energicznie zapewniał o swej niewinności, obstając przy pierwotnem zeznaniu.

Twierdzenie to, odbijające nieprawdopodobnem światłem od tła objektywnych danych, zapuściło wprawdzie zasłonę tajemnicy na samą genezę i motywy zbrodniczego zamachu, lecz bynajmniej nie zachwiało przekonania sędziów o winie oskarżonego.

Wyrok, sądząc zgodnie z wnioskami aktu oskarżenia, skazał Kurnatowicza na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i trzy lata rot aresztanckich, lub też w zamian za to 4 i pół roku wieży.

Fr. N.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Kolej warszawsko-terespolska, o której kupno czyniły starania towarzystwa kolei moskiewsko-brzeskiej i nadwiślańskiej, jeszcze w ciągu lat kilku istnieć ma podobno samodzielnie; długość tego okresu została zawarunkowana terminem, potrzebnym dla ostatecznego urządzenia w Królestwie dróg kolejowych, do grupy których ma być też przyłączona i kolej terespolska, przeznaczona w ten sposób do przejścia na własność rządu.

= W sferach szkolnych podjęto energicznie projekt urządzenia przy wszystkich gimnazjach w Królestwie pensjonatów rządowych, administrowanych bezpośrednio przez zwierzchność każdego zakładu naukowego, pod kierunkiem dyrektora. Mają to być zakłady zamknięte w rodzaju gimnazjów wojennych, mogące dać pomieszczenie wielkiej liczbie uczniów. Projekt, o którym mowa, poruszany już niejednokrotnie, spotykał się z wieloma zarzutami i przez długi czas pozostawał w tece. Ograniczenie liczby pensjonarzy na stancjach, utrzymywanych przez nauczycieli, o którem wczoraj podaliśmy wiadomość pozostaje właśnie w związku z powyższym projektem i ma podobno na celu zapewnić pensjonatom rządowym większą ilość elewów.

= Z polecenia władzy szkolnej, profesorowie gimnazjów, tak zwani „gospodarze klasowi", zwiedzają obecnie mieszkania uczniów niemieszkających u rodziców, zdając o tem władzy raporty ze stosownemi uwagami.

= Według *Warsz. Dniewn.*, policję warszawską czekają znaczne reformy. Dotychczas przeprowadzono już częściowe zmiany w kancelarji p. oberpolicmajstra, mianowicie w wydziałach śledczym, cenzury policyjnej, biura adresowego i kontroli służących; obecnie zaś zapowiedzianym jest cały szereg reform cyrkułowych. Zmiany powyższe mają na celu uproszczenie mechanizmu policyjnego.

= W dzisiejszym przeglądzie wojsk zgromadzonych w obozach i wsiach położonych pod Warszawą, weźmie udział: 68 batalionów piechoty (8 gwardji, 8 grenadjerów, 48 linjowych i 4 rezerwowych), 3 bataljony saperów, 37 szwadronów jazdy (6 ułanów, 6 huzarów, 18 dragonów i 7 kozackich), oraz 24 baterje artylerji (24 piesze i 3 konne) o sile 114-tu dział.

= *Warsz. dniew.* donosi, iż w nadchodzącą środę jenerał gubernator warszawski jenerał-adjutant Hurko przenosi się na mieszkanie z pałacu w Belwederze do b. zamku królewskiego.

= Nowo ustawione na ulicy Niecałej i hr. Kotzebue latarnie gazowe zapłonęły już światłem.

= Roboty około naprawy wału ochronnego od strony Warszawy są już na ukończeniu.

= Obok kaplicy przedpogrzebowej przy kościele po bernardyńskim rozpoczęto roboty około budowy domu, przeznaczonego na skład rekwizytów pogrzebowych. Domek ten parterowy o dwóch oknach i wejściu przytykać będzie do muru dzwonnicy. Wszystkie roboty mają być najdalej za miesiąc ukończone.

= Sezon teatrzyków ogródkowych ukończy się z dniem 15-ym b. m. i jedynie w razie sprzyjającej pogody przedłużony będzie dwa tygodnie.

= Towarzysz prokuratora departamentu kasacyjnego, rz. r. st. Łoziński, przybył w dniu wczorajszym z Petersburga do Warszawy.

= Wiceprezes Banku polskiego p. Antoni Nagórny, wyjechał na kilka tygodni zagranicę.

= Perły.

Usunięte napisy szyldowe w języku żydowskim, zastąpiono w wielu miejscach nowemi w języku rosyjskim i polskim.

Są w tych nowych nabytkach literatury szyldowej prawdziwe perły.

Udało nam się spotkać na Nalewkach: „Skłat pieża", „Wutki i koszernych jedzenie", oraz dystansujący wszystkie inne, napis, głoszący, iż „Kobita s pozwoleniem władzy zajmuje się *okuserką*".

Aż miło!...

= Jeszcze o dorożkarzach.

Podczas obecnego krachu dorożkarskiego, dorożkarze korzystają z każdej sposobności zarobku.

Wczoraj widzieliśmy dwóch dorożkarzy, którzy zgodzili się przeprowadzić za bardzo małą opłatą garnitur mebli.

Oryginalnie to wyglądało, gdy zamiast pasażerów miejsca w dorożce zajęte były przez kanapę, fotele i krzesła.

Jak mogą biedacy tak sobie radzą.

= Z przemysłu ulicznego.

Od pewnego czasu na ulicach Warszawy ukazują się chłopcy, zbierający po podwórzach, mieszkaniach i sklepach pudełka od papierosów.

W razie dostarczenia większej ilości, poszukiwacze pudełek uiszczają nawet pewną niewielką zapłatę.

= Praktyczne.

Pan ***, obywatel z pod Rudy Guzowskiej, ma czterech synów w gimnazjum, a kiedy chciał ich umieścić na dobrej stancji u profesora, zażądano po 600 rs. od chłopca.

Wydatek 2,400 rs. okazał mu się za wielkim, a na gorszą stancji ojciec nie życzył sobie synów umieścić.

Wyrobił więc sobie u dyrekcji kolei 50% obniżki i chłopcy codziennie dojeżdżają 4 wiosty do Rudy końmi, a następnie pierwszym pociągiem przed 9-tą rano są już w Warszawie.

Powracają zaś do domu kurjerem bydgoskim i mają dosyć czasu dla przygotowania się do lekcyj.

Według obliczeń pana *** zyska on na tem około 1,200 rs. rocznie.

Chłopcy są pilnymi uczniami i nie tracąc czasu, w wagonie powtarzają sobie zadane lekcje.

= Miljonowy spadek.

W tych dniach, władze sądowe pruskie zawiadomiły kilku tutejszych mieszkańców o wielkim spadku, jaki na nich przypada z nadmienieniem, że termin legitymowania się, zamkniętym zostaje w roku przyszłym.

Spadkobiercy prawie niespodziewanie otrzymawszy tę wiadomość, zasięgnęli bezzwłocznie bliższych informacyj i dowiedzieli się, że dziad ich D. znany z wojskowych awantur z czasów konfederacji jeszcze za Stanisława Augusta, zapisał cały swój majątek na rzecz familji z tem jednakże wyraźnem zastrzeżeniem, że zapis ten rozdzielonym będzie dopiero za lat 100!...

Obecnie więc dobiega stulecie w ciągu którego kapitały te procentując ciągle, doszły do sumy czterech miljonów talarów.

Nadmienić tu wypada, że podział tego kolosalnego spadku nastąpi w Poznaniu i że w liczbie spadkobierców znajduje się jeden z tutejszych aptekarzy oraz szwagier jego, urzędnik kolei.

= Guliwer.

W dniu wczorajszym powszechną uwagę zwracał nieznajomy mężczyzna przechadzający się po mieście.

Człowiek ten odznacza się niebywałym wzrostem, czyniącym z niego w porównaniu z przeciętnymi warszawianami — istnego Guliwera wśród liliputów.

W ogrodzie Saskim p. U., jeden z najwyższych mężczyzn w Warszawie, przy zmierzeniu się z olbrzymem dosięgał zaledwie do jego ramienia.

„Wielkolud" jest nauczycielem niemieckim, zwiedzającym Warszawę podczas wakacyjnej podróży.

= Wioślarki.

Nareszcie cztery uczennice sztuki wiosłowania zdecydowały się dalej popłynąć czterowiosłową łodzią,

Z wielkim wprawdzie wysiłkiem, ale z powodzeniem, wioślarki dotarły do Saskiej Kępy, zkąd po godzinnem odpoczynku powróciły naprzeciwko Solca.

Amatorkom wodnego sportu towarzyszył przewodnik *re et nomine* wioślarz, który sprawował obowiązki sternika.

Sterował zaś bardzo dobrze, skoro ani razu nieutknięto na mieliznie.

Zawsze to niezwykły wypadek, aby cztery kobiety poddały się sternictwu jednego mężczyzny.

Przeciwny stosunek częściej się trafia...

= Strachy.

Są osoby, które chociaż niewierzą w rozmaite widziadła i strachy, ukazywanie się duchów itp., przecież przestraszają się wskutek osłabionych nerwów gdy się zdarzy coś niezwykłego.

Szczególniej kobiety nawet bardzo inteligentne łatwo podlegają przestrachowi.

Do takich należy pani S., która nocy wczorajszej wylękła się straszliwie ujrzawszy w pokoju jakąś białą postać wydającą przeraźliwe jęki.

Nagły przestrach spowodował omdlenie, a następnie rozwinęła się gorączka mózgowa bardzo niebezpieczna.

Tymczasem mimowolną sprawczynią wypadku była siostra pani S., którą mocno zęby bolały i w pokoju siostry szukała kropli uśmierzających, a przy tej czynności z bólu niemogła powstrzymać się od jęczenia.

= Niezwykłe podrzucenie.

W zeszłym tygodniu w pociągu kolei nadwiślańskiej idącym z Kowla do Warszawy, w wagonie klasy 3-ciej siedziała jakaś młoda kobieta porządnie ubrana z dwuletniem dzieckiem na ręku.

Na jednej ze stacyj pośrednich, nieznajoma prosiła pana G., profesora z Warszawy, siedzącego w tymże przedziale o zaopiekowanie się dziecięciem, podczas gdy ona wyjdzie po wodę dla niego, na co wzięła z sobą kubek.

Pan G., zgodził cię zabawiać małą dziewczynką, wkrótce jednakże zadzwoniono, a nieznajoma nie pokazała się i pociąg ruszył.

Pan G., przypuszczając, że matka dziecięcia spóźniła się, przyjechawszy na następną stację, zatelegrafował do zawiadowcy z zapytaniem, czy matka dziecięcia nie czeka na poprzedniej stacji.

Zawiadowca rozpoczął poszukiwania i dowiedział się, iż nieznajoma znikła bez śladu pozostawiwszy tylko w bufecie pod jego adresem kartkę, w której pisze, iż nie mając środków utrzymania porzuca dziecko, liczące miesięcy 20 i ochrzczone imieniem Marja.

Pan G., po otrzymaniu takiej odpowiedzi przyjął dziewczynkę za swoją, chociaż ma już 5-ro własnych dzieci.

= Otrucie grzybami.

W dniu wczorajszym rodzina państwa S. z ul. Chmielnej została otrutą wskutek spożycia grzybów, kupionych od wiejskiej kobiety na targu.

Symptomy otrucia prawie jednoczesne pojawiły się w godzinę po obiedzie u dwóch chłopców, którzy najwięcej grzybów zjedli.

Natychmiast posłano po lekarza, a przed jego przybyciem malcom dano na wymioty.

Kiedy lekarz badał stan zdrowia chłopców, starsza córka i pani S. poczęły również skarżyć się na straszne boleści.

Dzięki energicznym środkom niebezpieczeństwo zostało usunięte.

Jeden tylko pan S., który nie jest amatorem grzybów i zaledwie raz ich skosztował, wyszedł obronną ręką.

Lekarz rozpoznał w ugotowanych grzybach trujące gatunki, lecz większość była dobrych.

Dzięki może temu, objawy otrucia były dość łagodne.

W każdym razie konsumenci grzybów winni zwracać pilną uwagę na gatunek, gdyż na sumienność i znawstwo sprzedających niezawsze można liczyć.

= Wypadek na polowaniu.

W dniu wczorajszym we wsi Z. koło Sobolewa polowało lkunastu myśliwych a między nimi pan G. z Warszawy.

Warszawski nemrod nabijając dubeltówkę i opatrując cyngiel nieostrożnie wystrzelił, a ponieważ lufa była skierowaną ku niemu, więc cały nabój utkwił mu w lewem ramieniu.

Rana jest bardzo ciężka.

Wezwany telegraficznie z Warszawy lekarz zadecydował odjęcie ręki.

= **Wypadki.**—Na Solcu przy zdejmowaniu desek z wozu kilka z nich usunęło się i przygniotło Barbarę D., która poniosła obrażenia w krzyżu.—Na Nalewkach Łaja A. przejechana przez wóz roboczy, uległa złamaniu lewej nogi i ręki; odwieziono ją w stanie bezprzytomnym do szpitala starozakonnych.

= Budowa nowych linij kolejowych.

Korespondent z Łukowa pisze do nas co następuje:

„Na stację Łuków rozpocznie się wkrótce zwózka piasku dla rozszerzenia granic terytorjum kolei.

Jednocześnie nastąpi ułożenie kilku linij nowych i budowa rampy wojennej.

Przedsiębiorcy drugiej linji kolei terespolskiej zakupili piaszczyznę na 105-ej wiorście między stacjami Łukowem a Siedlcami i tam urządzili kopalnię piasku.

Obecnie budowa drugiej linji rozpoczęła się już od stacji Łukowa do półstacji Dziewile”.

= W obronie zdrowia.

Z Tomaszowa rawskiego donoszą nam co następuje:

„Podczas gdy wszystkie niemal miasta przedsiębiorą wszelkie środki ostrożności i czynią przygotowania przeciwko chorobom epidemicznym, w mieście naszem nikomu jeszcze nie przyszło do głowy podnieść kwestję zdrowotności Tomaszowa.

Komisja sanitarna także nie myśli cokolwiek uczynić w sprawie zdrowia publicznego, środki bowiem dezinfekcyjne nigdy nie bywają u nas w użyciu, a zamiataniem ulic trudni się wyłącznie Eol, który na nieszczęście nie bardzo gorliwie pełni swoją funkcję...

Jeżeli do tego dodamy wiecznie woniejący staw, którego wyszlamowaniem miano się zająć już kilkakrotnie, lecz zawsze od przedsięwzięcia odstępowano, wobec nakładu około 60,000 rs., z łatwością przyjdziemy do przekonania, w jak smutnych warunkach znajduje się zdrowotność miasta.

Jakby na dobitkę, Tomaszów nie posiada dostatecznej liczby lekarzy.

Zdawałoby się, iż w mieście fabrycznem, liczącem z górą 15,000 mieszkańców, nie kilku, ale kilkunastu lekarzy mogłoby znaleźć dla siebie chleb dostatni.

Tymczasem dzieje się przeciwnie!

Przed półrokiem opuścił miasto nasze lekarz zdolny i sumienny, jedynie z powodu niepowodzenia, mieszkańcy bowiem Tomaszowa tak są przejęci kredytem, iż nietylko robotnikowi ważniejszemu, jak majstrowi i prządkowi (Spinnmeistrowi) gdy się uzbiera kilkadziesiąt rubli, nie wypłacają gotówką, lecz dają weksel, ale doktorowi nawet nie płacą za wizytę pieniędzmi, lecz czekają na przysłanie rachunku...

Nie posiadamy również ani szpitala, ani kąpieli, których brak dotkliwie daje się uczuć uboższej ludności!

Jak doniosłe znaczenie dla hygjeny mają podobne zakłady, nie potrzebujemy tu szerzej się rozwodzić, dość powiedzieć, że ich brak daje się we znaki szczególniej sferze robotniczej, która i tak przy lichym zarobku walczyć musi z codziennym niedostatkiem, a wrazie choroby szukać pomocy u lichwiarzy.

Zagranicą i u nas także w niektórych miastach przemysłowych, przy większych zwłaszcza fabrykach zazwyczaj urządzane bywają lecznice, utrzymywane kosztem właściciela, albo też miasta.

W Tomaszowie o tem jeszcze nie pomyślano...

Urządzenia więc w mieście naszem szpitala choćby tylko o kilku łóżkach oraz łaźni parowej, dopomina się gwałtownie zdrowotność publiczna.”

= Na powodzian!

Z Łukowa donoszą nam, iż teatr, urządzony przez grono miejscowych amatorów, przyniósł dochodu rs. 400.

Po strąceniu kosztów w sumie rs. 150, na powodzian pozostało rs. 250.

Cyfra powyższą byłaby o wiele wyższą, gdyby na przedstawienie liczniej stawiła się inteligencja okoliczna.

= Teatr amatorski.

W sobotę wieczorem we wsi B. pod Warszawą, odegrany został teatr amatorski w miejscowym ogrodzie.

Na zbudowanej umyślnie scenie przesunęły się dwie bluetki: „Pomyłka” i „Qui pro quo”, a zakończyli przedstawienie „Łobzowianie”.

Widzów krzesłowych było około 100 osób tak z sąsiedztwa jak i z Warszawy, lecz najwięcej publiczności dostarczyła galerja parterowa, złożona ze służby dworskiej i włościan.

Trudno sobie wyobrazić entuzjazm chłopków podczas grania „Łobzowian”, na poprzednich bowiem jednoaktówkach poziewali, stojąc jak na niemieckiem kazaniu.

Po skończonem przedstawieniu widzowie składali datki na rzecz powodzian, a i włościanie nie uchylali się od składek.

Zebrano około 100 rs.

Ochocza zabawa tańcująca, która trwała do godziny 7-ej rano, dopełniła gościnnego przyjęcia.

= Głuchoniemy kuzynek.

Znaną jest żywość charakteru nieszczęśliwych kalek, pozbawionych mowy i słuchu.

Nie należy więc drażnić tych nieszczęśliwych, gdyż łatwo wpadają w gniew, którego następstwem bywają smutne wypadki.

We wsi D. pod Warszawą, dwie dziewczynki państwa W. żartowały sobie z trzynastoletniego chłopca J. D. swojego kuzyna, który jest głuchoniemym.

Biedny kaleka hamował się dość długo, lecz kiedy jedna z dziewczynek zaczęła przedrzeźniać jego ruchy i sposób otwierania ust, rzucił w nią scyzorykiem, którego ostrze przebiło policzek.

Głuchoniemy, widząc zemdloną kuzynkę, z rozpaczy wybiegł do ogrodu i rzucił się w głęboką sadzawkę.

Przechodzący ogrodnik zdołał tonącego chłopca wyratować.

Ciężko skaleczona dziewczynka otrzymała smutną naukę, aby się nie naśmiewać z cudzego kalectwa...

= Pożar.

W nocy z dnia 18 na 19 z. m., w osadzie Ożarów, w powiecie opatowskim, w domu należącym do starozakonnej Rajzyman, powstał pożar, który szerząc się gwałtownie, groził zniszczeniem całej osady.

Energiczny ratunek mieszkańców, którzy dla przerwania komunikacji płomieniom, rozebrali trzy domy, położył koniec niszczącemu żywiołowi.

Spaliło się 13 domów mieszkalnych i kilkadziesiąt różnych budynków, ubezpieczonych na sumę rs. 10,000.

Ogółem straty są bardzo znaczne.

Ogień wynikł z przyczyny nieostrożnego obchodzenia się ze światłem.

= Jeszcze pożar.

W dniu 28-ym z. m. o godzinie 12-ej m. 50 w nocy powstał pożar w osadzie Łazy.

Przyczyna ognia dotąd niewiadoma.

Pożar wybuchnął tak gwałtownie, iż obudzeni ze snu mieszkańcy ledwie z życiem ujść zdołali.

Pastwą płomieni stał się dom i kilka stodół ze zbożem tegorocznem.

ZE ŚWIATA

× **W Poznaniu** zmarła w tych dniach żona burmistrza Jarosława Hersego, Anna.

× **W Królewcu** zmarł w tych dniach prof. dr Kurszat, znakomity znawca narzecza litewskiego. Przyczynił on się głównie do tego, iż język litwinów pruskich nie wyginął. Dobiegł 79-go roku życia.

× **Arcyksiążę austrjacki Jan** skomponował marsza p. t. „Serce żołnierskie”.

× **Książę koburski Józef** uległ niemiłemu przypadkowi, spadł bowiem podczas wyprawy w Alpy z wysokiej góry, wskutek czego odniósł kilka ciężkich obrażeń cielesnych.

× **Najdłuższe słowo.** Z powodu przytoczonego przed kilkoma dniami najdłuższego słowa, którego wynalazkiem szczyci się Szwajcarja, *Gaz. krak.* przypomina, iż za dawnych błogich czasów biurokracji niemieckiej w Galicji obfitowano również w wielogłoskowe słowa. I tak p. Venzl Wicherek podpisywał się w Bochni na wezwaniach do stron interesowanych w sprawach indemnizacji jak następuje: „*K. K. Grundentlastungsfondsregulirungskomissionsausschussmitgliedsubstitut*”...

× **Różne bywają gusta niewieście.** W Berlinie przebywała młoda kobieta, sierota, bogata, piękna, słowem, posiadająca wszystkie warunki „dobrej partji”. Krążyli też około niej wszelacy amantowie, umundurowani i nieumundurowani, ale kapryśna panna nie raczyła na żadnego z nich ani spojrzeć... Wtem przybywa nad Spreę banda indjan z Ameryki i produkuje się w tamtejszem *panopticum*. Wybredna panna idzie do *panopticum*, lecz zaledwo spojrzała na naczelnika bandy, rosłego i barczystego Brimbwiho, rozkochiwa się w nim namiętnie... Dzienniki berlińskie donoszą, iż owa dziwna kobieta żyje obecnie z p. Brimbwiho i zamierza z nim wyruszyć do Ameryki, gdzie chce osiąść w odwiecznych puszczach i lasach...

× **Nową kradzież** literacką popełnił niejaki Busse, który przerobił powieść Elżbiety Werner p. t. „*Ein Gottesurtheil*” na dramat bez pozwolenia autorki. P. Werner ogłosiła już odnośny protest w pismach niemieckich i poczyniła odpowiednie kroki sądowe.

× **Król szwedzki**, Oskar, znajdował się podczas swojej ostatniej podróży w niebezpieczeństwie życia. Już krótko po wypłynięciu parowca królewskiego z Gothenburga, zerwała się wielka burza, która groziła rozbiciem. Po raz wtóry zachwiał się statek na wybrzeżach angielskich. W Edinburgu oglądał Oskar szwedzki starą ruinę królewską Holyroad, gdy piorun tuż przed nim uderzył. W kilka chwil potem uderzył piorun w powóz monarchy, czekający przed zamkiem na swojego pana...

× **Jeszcze jeden artysta** uległ ciężkiej niemocy nerwowej. Nicolo de Giosa, słynny kompozytor włoski, zaniemógł na szał prześladowczy. Woła on ciągle: „mordercy, mordercy! moje papiery!” Nie znosi przytem sukien na sobie, zrywa wszystko z siebie, odmawia przyjęcia pokarmów, w skutek czego wychudł jak szczapa.

× **Przepowiadaczem burz** jest profesor E. Stone Wiggins, astronom ministerstwa kanadyjskiego. Przepowiedział on dokładnie wielkie burze z dnia 9-go marca r. 1883-go i z dnia 26-go stycznia r. 1884-go. Podług niego wichrzyć będą wielkie burze w dniach od 20—23-go września r. 1884-go, od 18—20-go marca r. 1885-go, od 29—30-go września r. 1886-go, a największa, t. z. „Saxeby Gale”, która zniszczyła w roku 1869-ym wszystkie lasy angielskie, wróci dnia 19-go

września r. 1887-go w towarzystwie trzęsień ziemi i trąb powietrznych. Miła perspektywa!

⨯ **Charakterystykę cesarzowej chińskiej** podaje jedna z gazet paryskich. Cesarzowa Tzou Ann liczy lat 57 i jest pochodzenia czysto chińskiego, a nie tatarskiego, jak powszechnie mniemano. Ojciec jej był członkiem Han lin, czyli akademji umiejętności. Mąż jej, cesarz Hien Fong, zmarł w r. 1861-ym w Mandszurji, dokąd się udał po zdobyciu Pekingu przez angielsko-francuską armję. Cesarzowa uchodzi za niewiastę bardzo uczoną, lecz mimo to jest zdeklarowaną nieprzyjaciółką cywilizacji europejskiej. Gdy syn jej, zmarły w r. 1874-ym cesarz Tong Tzi, zaniemógł na ospę, nie przyjęła cesarzowa lekarza europejskiego, przysłanego jej przez ambasadora rosyjskiego, lecz ustawiła w komnacie chorego posąg bożka Tamien, któremu chińczycy przypisują moc uzdrawiającą. Nie przyjmuje ona żadnych portretów monarchów postronnych, gdyż uważa wszystkich królów świata za... swoich wazaków.

⨯ **Oryginalnie popularną** sławą cieszą się czasem ludzie znakomici. Oto przykład: Aurélian Scholl, dowcipny i cięty feljetonista paryski i głośny pojedynkarz, siedzi sobie z Emilem Blavet z *Figara* i Aleksandrem Hepp z *Voltaire'a* w kawiarni, przy poobiednim absyncie, kiedy do niego przystępuje jakiś elegant i pyta się: „Przepraszam, czy mam zaszczyt mówić z p. Scholl'em?" „Jestem Scholl. Z kimże mam przyjemność, gdyż niepamiętam, abym się z panem kiedykolwiek gdzie spotkał?" „I ja nie byłem nigdy z panem w towarzystwie". „Więc może się kiedy pojedynkowaliśmy?—pyta feljetonista". „Także nie!" „Więc może pan czytał jaki mój feljeton?" „Nie widziałem nigdy ani jednej kartki pańskiej". „Zkądże więc znasz mnie, dziwny panie?" „Zkąd? Mam w domu u siebie talerzyki do sera z pańskim wizerunkiem i byłem ciekawy, czy też portret pana dobrze trafiono!" Głośny śmiech odpowiedział temu wyznaniu. Taką samą sławą cieszą się: Grévy, Karr, Gounod, Grévin, Lesseps, Rochefort i Naquet.

W dniu 30-ym sierpnia w kościele św. Antoniego (po-reformackim), pobłogosławiony został związek małżeński, zawarty pomiędzy p. drem Lesławem **Borońskim**, adwokatem z Krakowa a p. Aleksandrą **Bogusławską**.

NEKROLOGJA.

† Dnia 3-go września r. b., to jest we środę, odprawioną będzie msza święta w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, za duszę ś. p. Eustachego **Targowskiego,** b. urzędnika górniczego, jako w 4-tą rocznicę, na którą to żona z dziećmi uprzejmie zaprasza krewnych i znajomych. —2761—

† Dnia 2-go września r. b., tj. we wtorek, jako w drugą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Antoniego **Dąbrowskiego,** dozorcy drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej odbędzie się żałobne nabożeństwo, o godzinie **9-ej** zrana, przed wielkim ołtarzem w kościele św. Anny na Krakowskiem-Przedmieściu, na które pozostali rodzice, żona i dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. —990—

† Dnia 3-go września r. b., to jest we środę, o godzinie **10-ej** rano, w kościele Narodzenia N. Marji Panny na Lesznie, odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Zofji **Taczanowskiej,** na które zaprasza się rodziców, krewnych i znajomych. —2764—

† We środę, to jest dnia 3-go września 1884 r., jako w oktawę imienin ś. p. Ludwika **Łapińskiego,** naczelnika sekcji Tow. kr. z. odbędzie się za spokój jego duszy w kościele św. Aleksandra o godzinie **10 i pół** rano żałobne nabożeństwo, na które pozostała żona z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i kolegów. —2760—

† W dniu 6-ym września 1884 r., to jest w sobotę, o godzinie **8-ej** zrana odprawioną będzie w kościele św. Anny (po-bernardyńskim) żałobna msza święta za duszę zmarłej w mieście Lublinie ś. p. Michaliny z Terlickich **Kowalskiej,** na które zaprasza się rodzinę i przyjaciół zmarłej. —2769—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Londyn 1-go września.

Jenerał Wolseley i lord Northbrooke udali się w dniu wczorajszym do Egiptu. W Aleksandrji staną w sobotę.

Londyn 1-go września.

Według wiadomości nadeszych z Tientsin, Japonja domaga się praw zwierzchniczych na wyspie Liukiu oraz takichże praw traktatowych, jakie zostały przyznane przez Chiny innym mocarstwom.

Kair 1-go września.

Gordon basza donosi, iż Chartum może się utrzymać do września.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 1-go września, godz. 6 m. 25.

Giełda berlińska dziś mało czynna znajdowała się w usposobieniu niewyraźnem i wyczekującem. Kursa w ogóle małym uległy zmianom i pozostały na poziomie sobotnim. Wartości spekulacyjne dosyć słabo się trzymały. Akcje kredytowe straciły pół marki. Najmocniej kolejowe, które zyskały zwyżki kursowe. Rynek rent obcych w spokoju przy małych zmianach i niewielkich obrotach. Wraz z innemi rosyjskiemi bez zmiany prawie. Ruble również. Żyto w towarze gotowym obniżyło się w cenie o 1.25 m., podczas gdy w tranzakcjach na dostawę późniejszą cena podniosła się o 1.75 m.

Berlin 1-go września, godz. 5 m. 0 popołudniu *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bilety banku rosyjs. w tranz. natych.	206.80
Weksle na Warszawę	206.20
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	205.80
Weksle na Petersburg długoterminowe	203.70
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	206.50
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	60.—
Akcje kredytowe	499.—
Listy zastawne serja I-sza	62.—
Weksle na Londyn krótkoter.	20.41
„ „ długorminowe . .	20.32
Żyto z dostawą na jesień	130.75
Żyto na wiosnę	133.25

Petersburg 1-go września, god. 7 m. 15 wiecz.

Weksle na Londyn	24 11/32 3/8
Pożyczka premjowa I-ej emisji . .	218½
„ „ II-ej emisji . .	213½
Półimperjały	8.14

Kurs rubli tak w tranzakcjach kasowych jak i końcomiesięcznych pozostał niezmieniony. Kursa weksli na Warszawę i Petersburg drobne przedstawiają różnice. W ogóle stan rzeczy za niezmieniony uważać należy. W tem położeniu—przy jutrzejszem święcie uroczystem w Berlinie—bez szacowań porannych i bez notowań urzędowych giełda warszawska pozostanie bez wskazówek. Spodziewać się więc można wielkiej bezczynności i ciszy w oczekiwaniu objawienia się kierunku działalności w Berlinie. Kursa dnia poprzedniego były. 206.80, 206.50, 499.50, 132, 131.50.

J. Wł.

Gdańsk 29-go sierpnia 1884-go roku.

Pszenica	cena najwyższa	7.14
„	„ regulacyjna bieżąca .	6.23
„	„ na dostawę wiosenną	7.07
Żyto	cena najwyższa za polskie . .	5.35
„	„ regulacyjna.	5.27
„	„ na dostawę wiosenną . .	5.33
Jęczmień	browarny	4.64
„	na paszę	4.30
Groch	do jedzenia.	—.—
„	na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 1-go września 1884-go r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 110—115, średnia 100—108, ordynaryjna 90—97.

Żyto: wyborowe 82 — 85, średnie 77—80, ordynaryjne 70—75.

Jęczmień: wyborowy nowy 75—88, średni — —, ordynaryjny — — — .

Owies: wyborowy 87 — 90, średni 81 — 85, ordynaryjny 75—80.

Gryka 86 — 93. **Groch** 95 —100, — — —. **Kasza jaglana:** wyborowa 125—130, średnia 110—120, ordynaryjna 100—108.

Sprawozdanie z targu zbożowego
na placu Witkowskiego dnia 1-go września 1884 roku.

Dostawy dziś na targ zbożowy bardzo obfite.

Ceny dążą dalej w kierunku zniżkowym i ta obniżka cen właśnie spowodowała wielkie ożywienie targu.

Pszenicy wystawiono na sprzedaż 1,200—1,300 korcy z dowozu tak osią jak i drogami żelaznemi.

Gatunki od nizkich średnich aż do wyborowych.

Kupowano pszenicę na konsumcję miejscową i dla prowincji.

Smolną i gorszą średnią po 6 rs., 6.15 i 6.30 sprzedawano, średnią lepszą 6.45—6.50; nawet wyborowa osiągnęła zaledwie 6.75 do 7 rs. i 7.05 za korzec 242-funtowy.

Kupiono bardzo wiele.

Żyta dostawy jeszcze większe, wynosiły 1,700 do 1,800 korcy.

Kupowano je tak na konsumcję miejscową jak i na wywóz za granicę, chociaż na ten ostatni cel najwyższych cen płacić nie chciano, regulując się stosownie do cen zagranicznych.

Wadliwe oddawano po 4.50, średnie po 5 rs., 5.02 i 5.05, a wyborowe dochodziło do 5.25, lecz w istocie było nadzwyczaj piękne.

Owsa bardzo mało, zaledwie 120 korcy.

Rozprzedano te ilości w drobniejszych jeszcze partjach po 2.85—2.90 za korzec.

Siana i słomy, jak zwykle w poniedziałek, nie było wcale na targu.

J. Wł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu Salomonowi K. z Dzielnej.*—Trzeba przedłożyć upoważnienie władzy szkolnej do udzielania lekcji, inaczej ogłoszenie nie może być umieszczone.

— *Czytelniczce z nad Bzury.*—Gimnazjum żeńskie w Kaliszu jest tylko jedno. Wierszyk zgrabny, ale należy do kategorji zwyczajnych powinszowań, więc nie kwalifikuje się do druku.

— ***Wszechświata*** nr 35 wyszedł z druku i zawiera: Zmysł topograficzny owadów, napisał B. K.—Ogólne pojęcia o pyłkach znajdujących się w powietrzu i o ich znaczeniu, skreślił Józef Natanson.—O barwnikach z węgla kamiennego, napisał A. Matuszewski (dokończenie).— Korespondencja Wszechświata.—Kronika naukowa.—Kalendarzyk bjograficzny.—Ogłoszenia. (991)

KORESPONDENCJE PRYWATNE.

— *Z...*

Nie pojmuję przyczyny twego milczenia, proszę bardzo jaknajśpieszniej mnie kilku słowami pocieszyć, bo strasznie cierpię.

(993) *Dud.*

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzą (godziny)	Odchodzą (minuty)	Przychodzą (godziny)	Przychodzą (minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	18 rano

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich, pociągami odchodzącemi o godzinie 6-ej, 7-ej i 10-ej rano, oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m. 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 zrana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

Do **Nowogeorgiewska** (Modlina) i stacyj pośrednich pociąg osobny, wychodzący z Warszawy o godzinie 7-ej m 45 rano, powracający o godzinie 10-ej minut 54 wieczorem

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka**, wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 8 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W Drukarni Kurjera Warszawskiego—Plac Teatralny Nr. 4 (Nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 21 Августа (2 Сентября 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.